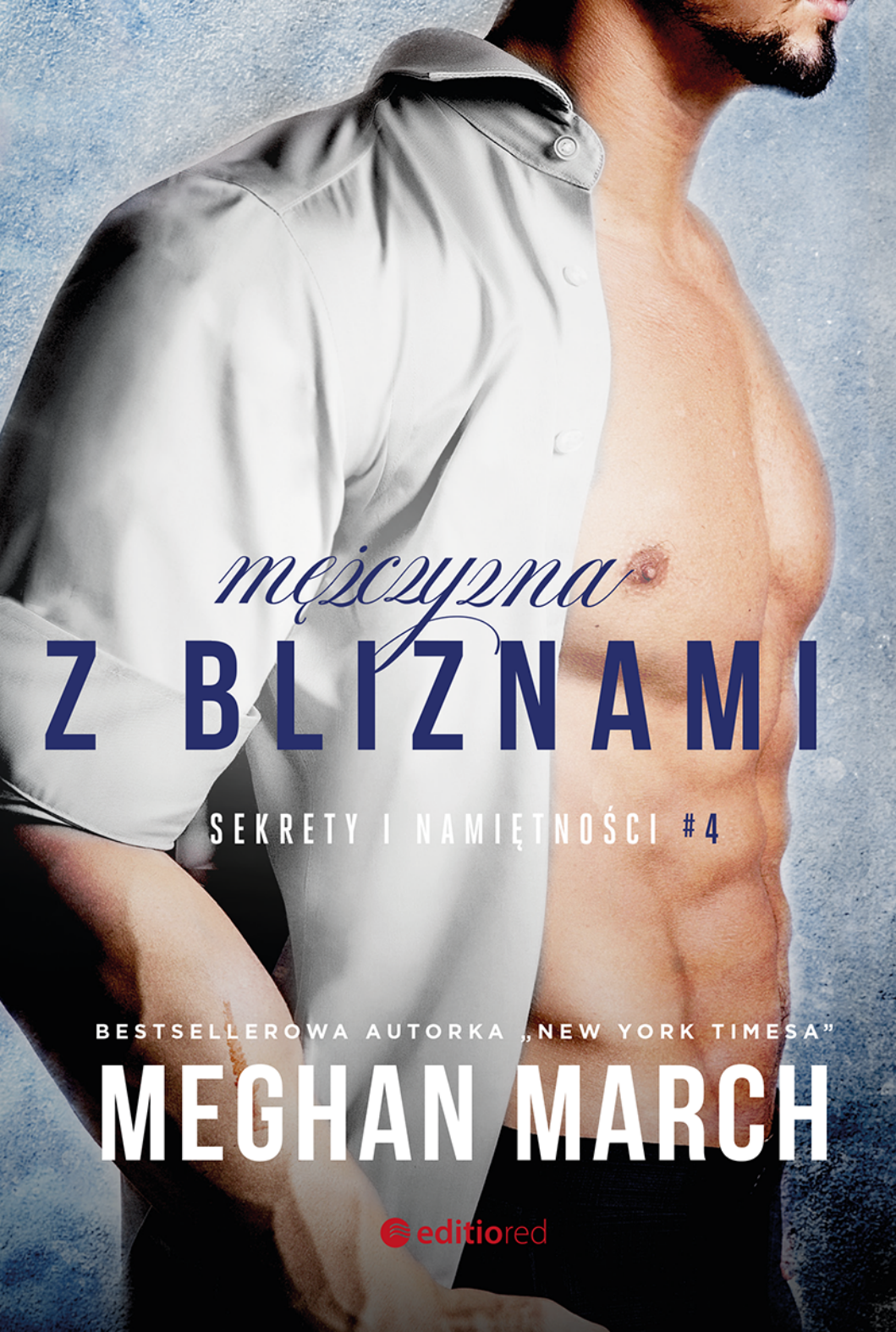




mezczyzna
Z BLIZNAMI

SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI #4

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MEGHAN MARCH

 **editio red**

Tytuł oryginału: Beneath These Scars (Beneath #4)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7672-4

Copyright © 2015. BENEATH THESE SCARS by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/mezsn4>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

LUCAS

PODSKAKIWAŁEM NA PALCACH STÓP, czując, jak pot skapuje mi do oczu. Ktoś musiał krzyknąć, ile czasu zostało jeszcze do końca tej rundy. Stawką była moja własna duma i nie wchodziło w rachubę, żebym oddał zwycięstwo Conowi Leahy. Udało mu się już zdobyć dziewczynę, a ja nie zamierzałem pozwolić, by upokorzył mnie również na ringu tej gównianej, nowoorleańskiej pakerni.

Piekły mnie mięśnie, ale to uczucie było niczym w porównaniu z gorączką zwycięstwa — albo ukłuciem porażki. Coś, co miało być w założeniu zwykłą lekcją boksu, przeistoczyło się szybko w totalną bijatykę o szacunek i dominację.

Tylko ty byłbyś gotów zapłacić milion dolarów za to, żeby ktoś skopał ci tyłek, Titan. Nie dość, że musiałem robić zwody i uniki, to przyszło mi jeszcze wysłuchiwać drwin wygłaszanych przez głos rozbrzmiewający w mojej głowie. Tylko że wcale nie zapłaciłem miliona za to, żeby dostać łomot. Zrobiłem to dlatego, że tamtego wieczoru podczas aukcji charytatywnej byłem pijany, wkurzony i zdeterminowany, żeby coś udowodnić — mój przeciwnik może i zdobył tę dziewczynę, ale to ja miałem władzę i wpływy. Czerpałem chore poczucie satysfakcji

z tego, że Con będzie musiał myśleć o mnie za każdym razem, gdy kupi coś dla tego ośrodka treningowego albo dla zaglądających tu dzieciaków.

Zamachnąłem się i wyprowadziłem kolejny prawy sierpowy. Cios trafił w szczękę Cona i spowodował, że jego głowa aż odskoczyła na bok.

Tak. Właśnie tak. Ale mój bezgłośny okrzyk triumfu okazał się przedwczesny, bo zaraz potem poczułem eksplozję bólu w lewym boku.

Jasna cholera, będzie mnie to jutro napierdalać.

Zatoczyłem się do tyłu, ale natychmiast skoczyłem do przodu i wałnąłem Cona podbródkowym, po którym zrobił krok wstecz. Właśnie tak wyglądało to przez kilkanaście ostatnich minut — nieustanna wymiana ciosów i krążenie wokół przeciwnika.

Jedno było pewne: żaden z walczących na tym ringu nie żywił żadnych dobrych uczuć względem swojego przeciwnika, a ja byłem już gotów, żeby zakończyć to przedstawienie. Zamierzałem opuścić tę halę z każdą odrobiną szacunku, który mi się należał. I pieprzyć wszystkich, którzy myśleli inaczej.

Con ruszył w moją stronę i ponownie zaczęliśmy wokół siebie krążyć. Okrzyki i odgłosy dopingu dobiegające ze strony publiki otaczającej ten ring ustawiony pośrodku starego magazynu zdawały się rozbrzmiewać coraz głośniejsze za każdym razem, gdy zerkałem poza liny. Con przełożył ciężar ciała na prawą nogę, a ja odstałem na lewo, chwytając jednocześnie kątem oka widok blond włosów wśród tłumu kibiców.

Vanessa.

Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i wybuchła śmiechem, rozweselona jakimś komentarzem swojej rudej przyjaciółki, Elle. Ponownie skupiłem uwagę na stojącym przede mną mężczyźnie, ale zaraz znowu pozwoliłem się zdekoncentrować, gdy w pomieszczeniu rozległ się jakiś inny śmiech, bardziej ochryple i seksowny.

Próbując zlokalizować źródło tego dźwięku, oderwałem oczy od Cona na o jedną sekundę zbyt długo. Poczułem w szczękę nagle ułkucie

bólu, na które nie byłem przygotowany, i zatoczyłem się na liny. Wykorzystując ich elastyczność, odepchnąłem się na bok, upokorzony tym chwilowym rozkojarzeniem. Napędzany poczuciem wstydu i palącej wściekłości, ruszyłem do przodu i zaatakowałem.

Jeden cios. Tylko tyle zdążyłem zdziałać, zanim rozległ się dźwięk gongu sygnalizujący koniec rundy oraz całej tej bardzo kosztownej „lekcji”.

Odepchnąłem się od Cona i robiąc krok do tyłu, chyba zbyt wysoko uniosłem kolano, które... trafiło mojego przeciwnika prosto w jaja. To był chyba zwykły przypadek. Nie potrafiłem powstrzymać chichotu, ale Con nie podzielał mojego rozbawienia.

— Jasna cholera! — ryknął. — Zbiera ci się, kurwa, na żarty?

Wyglądało to tak, jakby podrażnić byka szpadą matadora, ale byłem na niego gotowy. Gdy Con zaatakował, uskokczyłem na bok i podniosłem gardę, szykując się na odporcie jego sierpowego.

— Powinienem być się po tobie spodziewać taniego zagrania, zaszrańcu. — W oczach mojego przeciwnika zamigotała nieokiełznana wściekłość, a jednocześnie całkowicie porzucił odgrywaną dotąd rolę trenera i przestał emanować tym swoim pełnym samozadowolenia poczuciem wyższości, które mi dotąd okazywał.

I dobrze. Wcale nie jesteś ode mnie lepszy, Leahy. Mógłbym cię sto razy kupić i sprzedać.

Może i udało mu się zdobyć dziewczynę, ale nie zamierzałem pozwolić, żeby ją dostał bezboleśnie. Pragnąłem krwi.

— A ja powinienem być się spodziewać, że będziesz paradował po tym ringu niczym jakiś pieprzony, napuszony paw — odparowałem.

Con zrobił zwód i zadał następny cios, ale ja uważnie obserwowałem jego ruchy. Ugiąłem kolana i wykonałem skręt ciała, schodząc całkowicie z toru uderzenia.

Gdy tylko dostrzegłem okazję, wyprowadziłem własną kontrę. Moja pięść wylądowała tuż poniżej lewego oka Cona, rozcinając mu skórę na kości policzkowej i rozpryskując jego krew po ringu.

Zwycięstwo miało słodki smak.

— Pierwsza krew — mruknąłem pod nosem.

Moje słowa nie były najwyraźniej wystarczająco ciche, bo przeciwnik spojrzał na mnie spode łba ze wstrętem, jakby jego zdaniem należało mnie uśpić niczym wściekłego psa.

— To nie jest jakiś pierdolony pojedynek, zasrańcu.

— Na pewno nie jest to też przyjacielska rywalizacja.

— Wywaliłeś ten milion baksów, żeby mieć okazję do takiego tan-detnego zagrania, prawda?

Moje wargi wygięły się w szyderczym uśmiechu.

— Na pewno nie zapłaciłem miliona po to, żebyś robił ze mnie pajaca.

Con opuścił ręce i pokręcił głową.

— A już myślałem, że nie jest z ciebie totalny pieprzony palant.

— Myliłeś się — odparłem, odwracając się w stronę lin ringu.

Zanim zdążyłem zareagować, pięść Cona trafiła mnie, lądując na mojej kości policzkowej. Natychmiastowy rozprysk krwi uświadomił mi, że będę miał bliznę podobną do tej, jaką sam mu zafundowałem, ale nie miało to znaczenia. Jedna blizna więcej nie mogła zaszkodzić mojej poobijanej twarzy.

Ruszyłem na niego z rykiem, ale nie dostałem okazji do rewanżu. Halę wypełniły okrzyki, a ja poczułem, jak oplatają mnie muskularne ramiona, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch.

— Całkiem nieźle ci idzie, kiedy nie zachowujesz się jak szemrana, forsiasta menda — mruknął Lord, prosto do mojego ucha.

Zaszamotałem się, by skoczyć w kierunku Cona, ale Lord tylko wzmocnił swój uścisk.

— Zabieraj ode mnie swoje pieprzone łapska — warknąłem.

Koleś tylko nachylił się jeszcze bliżej nad moim uchem i ściszył głos.

— Kiedy, do diabła, się uspokoisz i zrozumiesz, że robisz z siebie pajaca przed grupą dzieciaków i kobiet?

Rozejrzałem się po widowni i dostrzegłem odrazę malującą się na wielu twarzach, włącznie z twarzą Vanessy. Tak jakbym się przejmował tym, co sądzi o mnie choćby jedna pieprzona osoba na tej hali. Mógłbym ich wszystkich kupić i sprzedać.

Lord trzymał mnie w dalszym ciągu, gdy Con do nas podszedł. Mój przeciwnik ściągnął rękawice i otarł sobie krew kapiącą z rozcięcia na twarzy.

— Całkiem nieźle ci idzie również wtedy, kiedy pamiętasz o koncentracji. I kiedy nie walisz mnie z kolana w jaja. Ale chyba nadużyłeś już naszej gościnności.

Zaszarpałem się w nieustępliwym uścisku Lorda.

— Odwołaj swojego psa i zaraz stąd spadam.

— Gdybyś miał kiedyś ochotę na jeszcze jedną rundkę, to następnym razem będzie cię to kosztować dwa miliony — rzucił Con.

— Żebyś miał kolejną okazję utoczyć ci krwi? Za coś takiego byłbym gotów zapłacić nawet więcej.

Con skinął bratu i Lord zwolnił uścisk. Widzowie zaczęli już się rozchodzić. Jedynym obecnym w budynku człowiekiem, który zapewne nie miał ochoty rozjechać mnie, jak tylko wyjdę na parking, był mój dyrektor operacyjny i tak jakby przyjaciel, Ryder Colson. Tyle że nie mogłem go nigdzie wypatrzeć.

Zamiast Colsona zobaczyłem grupkę kobiet zmierzającą w kierunku wyjścia — była wśród nich Vanessa Frost w białej, bawełnianej sukience, Elle Snyder w żółtej kreacji retro oraz jakieś dwie laski, których nie znałem. Jedna z nich miała opaloną skórę w kolorze miodu, czarne, faliste włosy oraz zgrabne ciało, którego krągłości podkreślała wystrzałowa modra sukienka w jaskrawo różowe kropki. Jej twarz wydawała mi się znajoma. Kobieta oparła ręce na biodrach i hałę

ponownie wypełnił dźwięk jej ochrypłego śmiechu. Najwyraźniej to właśnie ona zdekoncentrowała mnie na ringu. Nie mogłem oderwać od niej wzroku, dlatego w ogóle nie zwróciłem uwagi na czwartą kobietę.

U mojego boku wyrósł nagle Colson.

— Kto by pomyślał, że do tego głównianego magazynu zejdziesz się tyle gorących towarów?

Odwróciłem się w jego kierunku.

— Spróbuj do którejś wystartować, a pewnie skończysz zakrwawiony na podłodze.

Ryder wzruszył ramionami.

— Zbierz swoje graty. Zaczekam.

Zmył się, zanim zdążyłem odpowiedzieć, że wcale nie musi na mnie czekać. Choć z drugiej strony był jedynym sprzyjającym mi człowiekiem w budynku pełnym osób, które bez wątpienia wołałyby zobaczyć mnie znokautowanego na deskach ringu. Jeszcze jedno miejsce, w którym już nigdy nie będę mile widziany.

Dobrze, że miałem to w dupie.

Przybyłem, stoczyłem równą walkę z Conem i odzyskałem część swojej dumy. To mi wystarczyło.

Na dzisiaj.

Idąc po torbę, rozmyślałem już o zatrudnieniu prywatnego trenera.

* * *

— Nie jestem zainteresowana. Nie wysilaj się.

— No coś ty, kotku. Masz na dziś jakąś lepszą propozycję?

— A wyglądam ci na dziwkę? I to w dodatku zdesperowaną? Bo nią nie jestem.

Ruszyłem w kierunku tych głosów po wyłożonej szachownicą czarnych i białych płytek podłodze, która zaczynała się u drzwi hali i ciągnęła się wzdłuż korytarza aż do wyjścia z budynku. Wymiana

zdań dobiegała z pomieszczenia po prawej. Była to ogromna kuchnia do szykowania posiłków na komercyjną skalę, wyposażona w gigantyczny stół i armaturę z nierdzewnej stali.

Przy kredensie stała tamta kobieta w modro-różowej kreacji, wyciągnięta na palcach stóp, z jedną ręką zanurzoną w najwyższej szafce. Obok niej stał Ryder Colson, oparty o stół ustawiony naprzeciwko lodówki.

— Nie wyglądasz mi na dziwkę, kotku, ale...

— Colson — wypowiedziałem imię swojego przyjaciela ostrym tonem, nie zastanawiając się ani przez moment, co było tego powodem ani dlaczego owładnęły mną irytacja i zaborczość. Dopiero co miałem okazję się napatrzeć, jak Vanessa zajmowała się pokrwawioną twarzą Cona, i było to kolejne przypomnienie faktu, że moje zabiegi o jej względy zakończyły się porażką.

Zarówno Colson, jak i nieznajoma kobieta obrócili głowy w moją stronę.

— Jesteś gotów, żeby stąd spadać? — zapytałem swojego współpracownika, który wzruszył ramionami.

— Panna Santos i ja byliśmy właśnie w trakcie nawiązywania znajomości.

— Czyżby? — wypaliła kobieta. — Bo myślałam, że robiłeś z siebie dupka, który nie rozumie, że *nie jestem zainteresowana*.

Dźwięk jej nazwiska pomógł mi odświeżyć pamięć. Yve Santos. Pamiętałem ją z aukcji charytatywnej. Wystąpiła na niej w roli modelki prezentującej biżuterię — chyba był to jakiś naszyjnik. Ale nawet nie spojrzałem na tamtą błyskotkę, bo byłem zbyt pochłonięty widokiem jej czerwonej sukienki opinającej każdą krągłość zabójczo zgrabnego ciała. Zapragnąłem ją w tamtym momencie zerznąć, mimo że przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent owego wieczoru nie odrywałem oczu od Vanessa.

Nie zaskoczyło mnie, że Yve prezentowała się teraz równie zachwycająco jak wtedy.

— Możesz już iść, Colson — powiedziałem, rzucając mu znaczące spojrzenie.

Mój dyrektor operacyjny spochmurniał, a chwilę później jego policzki poczerwieniały ze wstydu. Musiał to jakoś przełknąć. Jeśli ta kobieta miała spędzić tę noc w którymś łóżku, to tylko w moim.

Colson spojrzał jeszcze raz spode łba na Yve, po czym minął mnie i wyszedł za drzwi.

— Do zobaczenia jutro, Titan — rzucił przez ramię.

Ponownie przeniosłem spojrzenie na Yve.

— Naprzykrzał ci się?

— Umiem o sobie zadbać.

— Pytam, czy ci się naprzykrzał? — powtórzyłem.

— Ty mi się naprzykrzasz.

Przyjrzałem się uważnie rumieńcowi barwiącemu jej śniade policzki oraz piersiom unoszącym się i opadającym w rytmie delikatnie przyspieszonego oddechu.

— Mam wrażenie, że ci się to podoba.

— A ja mam wrażenie, że powinieneś się stąd wynieść w ślad za swoim przyjacielem — odparowała. — Nie jestem zainteresowana tym, co ma mi do zaoferowania którykolwiek z was. — Gdy tylko skończyła mówić, oddaliła się, wychodząc przez te same drzwi, którymi chwilę wcześniej ewakuował się Colson.

Nie zdarzało mi się być ignorowanym przez kobiety. To było absolutnie nie do zaakceptowania.

Ruszyłem za nią.

— Odprowadzę cię. — To nie była propozycja. Po prostu robiłem to, co mi się żywnie podobało, jak to miałem w zwyczaju.

Korytarz wypełnił się jej śmiechem, w którym pobrzmiwała jej charakterystyczna seksowna chrypka.

— Umiem o sobie zadbać, Titan. Nie potrzebuję, żeby się o mnie troszczył jakiś bogacz.

Drzwi otworzyły się pod jej dotykiem, a zaraz potem zatrzęsły za jej plecami.

Znieruchomiałem, bo nagle coś do mnie dotarło. *Ona wie, kim jestem.*
Świetnie.

Bo już moja w tym głowa, żeby dowiedziała się o mnie o wiele więcej.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

DO CZEGO SIĘ POSUNIESZ, ABY ZDOBYĆ TO, CZEGO PRAGNIESZ?

Lucas Titan był paskudnym, bogatym palantem, który żelazną pięścią rządził swoim imperium. Wszystko musiał mieć pod kontrolą — zarówno swoje życie, jak i otoczenie. Z biegiem lat stał się brutalny i przyzwyczaił się, że każde jego polecenie jest natychmiast spełniane. Na pewno nie był typem rycerza ratującego damę w potrzebie. Raczej czarnym charakterem. I bardzo mu odpowiadało, że świat dostrzegał przede wszystkim jego blizny i antypatyczne zachowanie.

Tego z pewnością nie można było powiedzieć o słicznej, seksownej Yve Santos. Była upartą twardzielką i wysoko ceniła sobie niezależność. Nigdy nie uchylała się od walki i zawsze prezentowała imponującą pewność siebie. Nawet wtedy, gdy jej świat, który odbudowała z takim trudem, miał właśnie runąć. Sytuacja stawała się groźna, jednak Yve postanowiła się nie poddawać i dalej robić swoje.

Lucas od pierwszej chwili rozumiał, że to nie przypadek zetknął go z tą wspaniałą dziewczyną. Pociągała go jak żadna inna kobieta. A on obudził w Yve dzikie pożądanie. Ale ona niczego od niego nie chciała. Żadnej pomocy. A przecież to, czego obawiała się najbardziej, zbliżało się nieuchronnie i bezlitośnie...

MEGHAN MARCH pochodzi z Michigan. Podejmowała się przeróżnych zajęć, od sprzedaży części samochodowych po prawo korporacyjne, jednak świat najbardziej docenił jej niesamowite książki. Jest autorką licznych bestsellerów — powieści o twardych mężczyznach szalejących na punkcie silnych kobiet. Obecnie wie, że szczęśliwe życie u boku swojego prywatnego bohatera.